

W ZWIĄZKU Z TEKSTEM JANA POMORSKIEGO *Polityzacja/mitologizacja historii, czyli w czym neuronauka (i metodologia) może pomóc badaczowi historii najnowszej?*

Wojciech WRZOSEK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

ABSTRACT

CONCERNING THE ARTICLE *THE POLITICIZATION/MYTHOLOGIZATION OF HISTORY OR HOW MIGHT NEUROSCIENCE (AND METHODOLOGY) SUPPORT THE RESEARCHERS OF THE CONTEMPORARY HISTORY* BY JAN POMORSKI

The article discusses some highlighted premises and main postulates expounded in the essay by Pomorski. The outlook of the polemics is based on the culturological epistemology of history therefore the concept of politicization/mythologization and historiography inspired by neuroscience is called into the question in particular. Cognitive approach in humanities is also discussed, nevertheless the idea of humanistic cognitive science as the new reflection on the human ways of the acquiring of culture might be taken into consideration.

KEYWORDS:

the culturological epistemology of history, the grammar of culture, humanistic cognitive science, the axiological dimension of historical world, constitutive myths, non-intentional cultural processes.

Z respektu dla badacza jakim jest Jan Pomorski donoszę, że w wielu kwestiach podejmowanych przez niego w artykule *Polityzacja/mitologizacja...* wypowiadałem się i dawnej i ostatnio. Opinie te pozostają w polu problemowym kulturologicznej epistemologii historii, która nie jest – jak miemam – jedynie szumną nazwą dla pewnego wariantu konstruktywizmu historycznego czy nowoczesnej metodologii nauk historycznych. Zręby tej koncepcji teoretycznej zarysowały się już przed ukazaniem się w roku 1995 mojej tzw. brązowej książki, której kontynuacją była monografia *O myśleniu historycznym* z 2009 roku i kilka później publikowanych artykułów¹. A więc alternatywą dla Pomorskiego koncepcji zarysowanej we wspomnianym tekście jest na każdym niemal kroku nieco inne ujęcie szkicowanych przez niego zagadnień zawarte w tych rozprawach.

Takie zagajenie prowadzić mogłoby do wyliczenia poszczególnych fragmentów moich prac, które dyskutują z ideami Jana Pomorskiego wyłożonymi w *Polityzacji/mitologizacji...*; dla systemowo myślącego czytelnika byłoby to wystarczające. Tak czy inaczej pozostajemy z Janem Pomorskim wprost lub pośrednio w dialogu na niektóre ważne tematy. Nie bacząc wszakże i na to, podejmę polemicznie kilka problemów wyłożonych w omawianym tekście.

Pomorski deklaruje w założeniu pierwszym, że *debatując o historii najnowszej, chce poruszać się w obrębie społecznej praktyki badań historycznych, a nie w ramach społecznej praktyki politycznej*². Po przeczytaniu całego tekstu stawiam w związku z tym dwa pytania: (1) czy możliwe jest oddzielenie obu typów praktyk społecznych? (2) czy Pomorski w swym tekście dokonał tego? Do tego ostatniego pytania powrócę na końcu.

Zdaję sobie sprawę, że historycy najnowsi traktują problemy metodologiczne jako drugorzędne, bo chętniej zanurzają się w spory polityczne, ufni, że wniesić mogą do nich prawdę historyczną. Z kolei dla metarefleksyjnie nastrojonych badaczy jak Pomorski i ja kwestia ta jest pierwszorzędna, czego dowodzi choćby okoliczność, że czołowy i uznany metodolog jako pierwsze założenie wstępne swej wypowiedzi

1 W. Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995 (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej); *History – Culture – Metaphor. The facets of non-Classical Historiography*, Poznań 1997; *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, wyd. 2-e, poprawione i uzupełnione, Wrocław 2010. Patrz też: Tenże, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009; *Źródło historyczne jako alibi realistyczne historyka* [w:] *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2010, s. 23-38; *Культура и историческая истина*, М.: Кругъ 2012; *O potrzebie kulturologicznego dystansu poznawczego badaniach historycznych* [w:] *Współczesne dyskursy konfliktu. Literatura – Język – Kultura*, red. W. Bolecki, W. Soliński, M. Gorczyński, Warszawa 2015, s. 445-459; *Tezy o względności historycznej. W poszukiwaniu fundamentów dla pokojowego kultywowania niewspółmiernych obrazów przeszłości* [w:] „*Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój*”, XXV(L), 2016, s. 25-35.

2 Zob.: http://pth.net.pl/uploads/forum_badaczy_dn/Polityzacja_historii.pdf [30-07-2017], s. 1.

zglasza tezę o możliwości demarkacji badań historycznych i polityki. Ja zaś uważam, że raczej mają ci, którzy twierdzą, że fakty nie dają oddzielić się od wartości. Nie tylko przekonały mnie argumenty współczesnej filozofii, ale i własne studia nad kulturowym uwikłaniem myślenia historycznego. Zwłaszcza one doprowadziły mnie do przekonania, że metafory fundamentalne historiografii nie są niezaangażowane aksjologiczne; że wybór określonej sieci kategorii porządkujących daną wizję świata jest – chcąc nie chcąc – opcją na rzecz określonych wartości. I tak dla przykładu, przytoczona przez Jana Pomorskiego deklaracja historiozoficzna Piotra Sztompki to opcja makrosocjologiczna, co najmniej jak na socjologa, zaskakująca. O ile dobrze rozumiem Sztompka i Pomorski optują za poglądem, że nie tylko ontologicznie rzeczywistość społeczna jest redukowalna do fenomenów jednostkowych, że to co społeczne jest z natury swej istotowo podobne do prostych relacji międzyludzkich. Pomorski cytuje Sztompkę:

(...) mechanizmu zmian społecznych na wszelkich poziomach, w tym na poziomie makrosocjalnym, a nawet historycznym, szukać trzeba w mikroświecie ludzkich działań, podejmowanych z innymi, obok nich, przeciw innym, czyli w domenie międzyludzkich relacji. **Bo w sensie ontologicznym jedyną rzeczywistością społeczną jest to, co dzieje się pomiędzy ludźmi. I tu właśnie kryją się podmiotowe siły sprawcze wszelkich zmian w społeczeństwie** (podkreśl. moje W. W.)³.

Wykazałem kiedyś, że Ferdynand Braudel, kreśląc panoramiczną wizję świata śródziemnomorskiego uczynił ją otwartym systemem społecznym i tym samym – chcąc nie chcąc – wizją człowieka „od góry”⁴. To znaczy taką historyczną wizją, która, aby zaprezentować sens człowieka, musi wprzód zademonstrować świat, który go determinuje, wyznacza ramy, warunki jego istnienia. Ustanawia co dla człowieka staje się możliwe, a co niemożliwe (*possible/impossible*). Przewaga tego, co makrohistoryczne, procesualne, strukturalne nad jednostkowym i indywidualnym przejawia się w tym, że to świat wyznacza sens jednostkowego w nim. To co zastane przez konkretną jednostkę staje się genezą jego poczynań i kontekstem jego losu. Dlatego też tego rodzaju

³ P. Sztompka, *Socjologia zmian społecznych*, Kraków 2005, s. 257. Mało tego, jak dowodzi Sztompka a cytuję go Pomorski wiąże on swe deklaracje ontologiczne z opcjami aksjologicznymi: *Nie wszystkie relacje stanowią kapital. Taką wartość mają tylko relacje pozytywne, a wśród nich w szczególności relacje moralne: zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość. Relacje przeciwne, negatywne (wrogie, konfliktowe), a zwłaszcza relacje amoralne, cyniczne i egoistyczne, pozbawione zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku i sprawiedliwości, stanowią obciążenie jednostek lub zbiorowości, utrudniając, a nawet uniemożliwiając im osiągnięcie zarówno ich celów, jak i satysfakcji z samej relacji czy uczestnictwa w grupie. To swoiste bankructwo kapitału społecznego.* Sztompka, tamże s. 335.

⁴ W. Wrzosek, *Les Concepts historiographiques de F. Braudel. L'homme dans le système social* [w:] „*Studia Historiae Oecopotimicae*”, t. 20; В. Вжосек, *Человек в социальной системе Броделя*, пер. с польск. Е.А. Рудниковой // *Споры о главном. Дискуссии о настоящем и будущем исторической науки вокруг французской школы «Анналов»*. Москва.: Наука, 1993, s. 149–156.

holistyczna wizja świata historycznego wraz z tym, co strukturalne i systemowe wskazuje jako priorytetowe wartości skonfederowane z nimi, a więc ponadindywidualne, kolektywne, „uniwersalne”. Społeczne okazuje się ważniejsze niż jednostkowe. Tak więc Braudelowskie widzenie świata historycznego to przykład wzajemnego warunkowania wizji świata i aksjologicznych jego wymiarów. Ujęcia makrosocjologiczne jak i mikrosocjologiczne nie są wolne od wartości. Nawet te ilustrujące świat procesualny i społeczny skonfederowane są z wartościami. Ponadto przywiązany jestem, od czasu wspaniałych argumentów Émile Durkheima, do tego, że zjawiska społeczne to odrębna jakość. Są one nieredukowalne co do swej „natury”, „istoty” do zjawisk jednostkowych. Mam zatem sporo wątpliwości, kiedy zarówno Piotr Sztompka, jak i Jan Pomorski uznają za zasadną redukcję zjawisk społecznych do cech zjawisk indywidualnych.

Kolejna kwestia to rozumienie mitologizacji i polityzacji przyjęte w tym artykule. Polityzacja i mitologizacja według Jana Pomorskiego to procesy intencjonalne. Moim zdaniem, poza takim rozumieniem obecności mitów konstytuujących tożsamość grupową, pozostają mechanizmy, które są pozaintencjonalnymi procesami kulturowymi, w tym generującymi, upowszechniającymi, rewitalizującymi treści mitologiczne. Moim zdaniem procesy intencjonalnej mitologizacji (ale i intencjonalnej polityzacji) są jedynie fragmentem naturalnej dla kultury, żywiołowej, spontanicznej, odruchowej obecności mitów w życiu zbiorowości. Dodatkowo, fundamentalne dla środowiska politycznego (partii politycznej) jest takie zorganizowanie zastanych – w tym nieintencjonalnych – pokładów treści światopoglądowych i ideologicznych, aby te programowane (intencjonalne) wyrażały jego tożsamość i uzasadniały cele polityczne stawiane sobie przez wspólnoty polityczne. A więc polityzacja intencjonalna tj. świadoma, koncepcyjna działalność elit politycznych to tylko fragment czynionej zwykle odruchowo artykulacji celów politycznych przez grupy społeczne (polityczne). Podobnie mitologizacja intencjonalna to w gruncie rzeczy, zazwyczaj czyniona w dobrej wierze, aktywność mitotwórcza jednostek lub grup kulturowych. Podejmowana szczerze z poczuciem propagowania prawdy i słuszności, w imię godnych celów. Nie do przecenienia jest mitologizacja czyniona na marginesie wielu aktów kulturowych, np. dzieł literackich, plastycznych, itp.

Uzupełnienie intencjonalnych wymiarów polityzacji i mitologizacji o wymiary nieintencjonalne zezwala dopiero na zgłoszenie mocnej tezy, że:

mitologizacja/polityzacja historii jest warunkiem niezbędnym, acz niewystarczającym, przetrwania każdej wspólnoty (gwarantuje jej „ontologiczne bezpieczeństwo”, w rozumieniu Anthony Giddensa: zachowania tej części jej tożsamości, która oparta jest na wspólnie przeżytej i podzielanej historii)

oraz dodatkowej zależności zalecanej przez naszego Autora:

(...) obydwie praktyki społeczne, mitologizacji historii i jej polityzacji efektywnie służą/ mogą służyć budowaniu tego, co nazywane jest dziś „kapitałem społecznym”. Chodzi tu o specjalny, niematerialny rodzaj aktywów jakie dana wspólnota posiada – o więzi i zaufanie, wytworzone w przestrzeni międzyludzkich relacji na bazie wspólnie podzielanych wartości, przekonań i idei. Także tych odnoszących się do emocjonalnie przeżywanej własnej historii, co nas – jako historyków – interesować musi/powinno żywotnie⁵.

Bezpieczeństwo ontologiczne wymagałoby, moim zdaniem, udziału zarówno intencjonalnego jak i nieintencjonalnego wymiaru obecności mitów oraz, podobnie, odruchowej jak i uświadomionej polityzacji sensów wspólnotowych. Nie inaczej widziałbym fundującą rolę szeroko rozumianych polityzacji i mitologizacji w stanowieniu kapitału społecznego. Wtedy też dostrzegamy obszary mimowolnej manipulowalności jakim podlegają zmitologizowane i polityzowane pokłady kapitału społecznego, niemniej pokłady niepodatne na manipulację. Te ostatnie mogłyby dawać odpór cynicznym, przygodnym, wrogim mitologizacjom i polityzacjom lub np. przedwczesnym modernizacjom w oparciu o niemożliwe do przyjęcia propozycje zmian ze względu na mitologizacje (polityzacje) nieintencjonalne. Nie mogę więc uznać, że kapitał społeczny może być eksplorowany w swej całości. On nie jest w całości manipulowalny, bo nie może *in statu nascendi* być w pełni ani rozpoznany ani artykułowany.

Wypada się zgodzić z Janem Pomorskim, kiedy postuluje pracę deszyfrującą intencjonalne praktyki mitologizacji i polityzacji. Zadanie to dla – jak trafnie dostrzega – historyków kultury i polityki, aby odsłonić reguły sterujące działaniami w sferze obu praktyk. Z kolei dodałbym, że zadaniem dla teoretyków kultury i teoretyków polityki pozostałby poziom „gramatyki”. Głębokie struktury mentalne, przyzwalające bądź nie, na upowszechnianie się określonych praktyk mitologizacji i polityzacji, i przyczyniające się do tego, że w czasie średnim bądź długim okazałyby one swą skuteczność, pozostały w kulturze i polityce jako ich trwałe zasób. Gramatyka kultury ukazywałaby właśnie nieintencjonalną barierę lub przyzwolenie na upowszechnianie się lub nie, określonych historycznie wariantów mitów i koncepcji politycznych. Tu też widoczna jest różnica w stanowisku Pomorskiego i moim. Zadania dla historiografii i badaczy gramatyki kultury są według mnie odmienne.

Dla mnie partnerem dla neuronauki byłiby badacze gramatyki kultury tj. badacze matryc, które wyznaczają reguły sterujące konkretnymi praktykami społecznymi. Oczywiście strategie poznawcze i badawcze obu stron (neuronauki i gramatyki kultury) są odmienne. Te pierwsze byłyby dla mnie i tak procedurami kulturologicznymi, dla

5 J. Pomorski, dz. cyt., s. 2.

Pomorskiego prawdopodobnie kognitywistycznymi (w wariacie przyrodoznawczym tej dyscypliny). Owe nieintencjonalne przesłanki intencjonalnych wyborów miałyby dla mnie charakter kulturowy, dla neuronauki zaś osobniczo (gatunkowo) zdeterminowany.

W czym jest w istocie różnica między tymi opcjami? Kulturologicznie zorientowany badacz jest zainteresowany nie tyle tym, że emocje biorą górę nad „racjonalnym” wymiarem, ile tym co zawierają pokłady emocji i, w szczególności, co składa się na treści wyznawane racjonalnie. Treści emocjonalne i racjonalne są przedmiotem zainteresowań nauk o człowieku spod miana humanistyki. Dlatego jestem zwolennikiem kognitywistyki – jeśli wolno – humanistycznej, to znaczy takiej refleksji, która odpowiada na pytania jak człowiek przyswaja sobie świat kultury (kultury w rozumieniu Goodenougha, Margolisa, czy Kmita)⁶. Mniej mnie interesuje w jaki sposób zarządzane są treści myślenia, więcej – jakie treści myślenia są organizowane i stosowane jako przesłanki działania człowieka. Nie pokładam więc nadziei w strategii poznania neuronauki o tyle, o ile nie dostarczy ona – moim zdaniem – odpowiedzi na pytania nauk humanistycznych czy nauk o kulturze. Oczywiście postępy w dziedzinie neuronauki prowadzić mogą do stworzenia *Innego* i do spotkania naszego świata z *Innym*, które może być dla nas katastrofalne. Może być jednak tak, że dla wyjaśniania zjawisk w sferze kultury i historii przysłużyć się ma – jak ufa Pomorski – neuronauka i metodologia z nią we współpracy, i że to ja jestem w błędzie. Ja jednak, póki co – nie znajduję w przeszłości ani w teraźniejszości nauk przyrodniczych satysfakcjonujących nauki humanistyczne koncepcji uzasadniających nadzieje na rozwiązanie problemów ludzkich metodami przyrodoznawczymi. Nauki przyrodnicze nie przyczyniły się dotychczas do zgłębienia kulturowego statusu człowieka. Nie przeczę, że dostarczały one płodnych poznawczo metafor heurystycznych dla koncepcji *stricte* humanistycznych. Jednak o ile humanistyka zdolna była reinterpretować semantykę metafor przyrodoznawczych, o tyle mogła proponować płodne poznawczo metaforyzowanie zjawisk ludzkich.

Historiografia inspirowana neuronauką, dyskurs publiczny o przeszłości interpretowany jako wcielenie neuroistoty człowieka nie przybliży nas do zrozumienia świata mitów, niezbędnych dla usensawniania świata społecznego. W zgłębieniu kognitywistycznej specyfiki jakiejś wyodrębnionej grupy Polaków nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie, dlaczego przywiązani są (emocjonalnie, pozaracjonalnie) do określonej wizji przeszłości narodowej, czy państwowej. Obawiam się, nie znajdziemy dzięki neuronauce odpowiedzi na pytanie dlaczego są wyznawcami określonej wizji świata i człowieka.

6 W. H. Goodenough, *Cultural Anthropology and Linguistics* [in:] *Language in Culture and Society*, ed. D. Hymes, Hoper and Row, New York 1964; J. Margolis, *Czym w gruncie rzeczy jest dzieło sztuki? Wykłady z filozofii sztuki*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2004; J. Kmita, *Późny wnuk filozofii. Wprowadzenie do kulturoznawstwa*, Poznań 2007, s. 228.

Obiecaliśmy odpowiedź na pytanie, czy prowokujący szkic Pomorskiego to dzieło praktyki poznawczej, czy to akademicki tekst. Moim zdaniem to melanz perswazji publicystycznej z popularyzatorską argumentacją. Dzięki niej czytelnik dryfuje ku tak skonceptualizowanym polom problemowym, że chcąc Janowi Pomorskiemu odpowiedzieć, sam jest zmuszony do deklaracji wyrażonych w konwencji eseju. Wielowątkowość wypowiedzi wybitnego metodologa nauk humanistycznych jakim jest Pomorski będzie skazana na niezaspokojenie oczekiwań co do argumentacji uzasadniającej w zakresie poszczególnych kwestii. Powyżej wyraziliśmy ten niedosyt. Sądzę nawet, że nie jest możliwe bez monograficznego studium przekonać argumentami tak zebranych do rozstrzygnięcia fundamentalnych kwestii tu poruszanych.

Pozostaje zagadnienie: czy możliwe jest w polu problemowym współczesnego dyskursu najnowszej historii politycznej sformułowanie kwestii pogłębiających dyskusję jaką ona toczy? Moim zdaniem nie jest możliwe, bowiem wspomniane pole problemowe jest obsadzone wartościami pochodzącymi ze współczesnych sporów historyczno-politycznych. Trzeba więc porzucić je i ufundować dyskurs, który nie jest uzależniony od stronniczości sporów politycznych. Będzie on zapewne i niestety obdarzony brakiem zainteresowania ze strony uczestników tych sporów. Zauważmy, że w trakcie tzw. Warszawskiej Dysputy mało kto odnosił się do inicjującego ją głosu Jana Pomorskiego. Narracje dyskutantów okazały się niewspółmierne do tez Pomorskiego. Przynajmniej na gorąco uczestnicy spotkania, tj. badacze zatroskani o los historii najnowszej, nie zdołali przemyśleć, skonceptualizować czy też przełożyć na swój język idei Pomorskiego. Nie przysłużyły się temu ani motta ani cytaty z publikacji uczestników spotkania, ani przywołania tzw. autorytetów. Mało tego, pochodzące od różnych autorów przywołania ukazały, że być może pełnią one funkcję odwołań *ad hoc*. Zasadnicze z nich nie są, na poziomie głębszym, spójne z pozostałymi. O ile w ogóle przywołania np. Jana Pawła II czy Józefa Tischnera nie pełnią tylko roli retorycznej w tekście Jana Pomorskiego⁷. Podobnie przywołania publicystycznych wypowiedzi Jadwigi Staniszkis, które są tylko egzemplifikacjami jej jednostkowych doświadczeń życiowych.

Wątpliwości dotyczące tekstu Jana Pomorskiego powstają wtedy, gdy problematyka nie dość mocno ufundowana jest poza dyskursem publicznym. Tkwi w swych zamysłach i celach aby w nim uczestniczyć, dorzucić mądre ustalenia, przekonać. Kiedy taki cel dominuje, nie da się pozostawać ściśle w obszarze dyskursu akademickiego.

⁷ Wśród cytowanych przez Pomorskiego autorów znajdujemy: Józefa Tischnera, Jana Pawła II, Petera Bergera i Thomasa Luckmanna, Piotra Sztompkę, Andrzeja Zybertowicza, Jadwigę Staniszkis, Andrzeja Nowaka, Andrzeja Chwalbę, Timothy Snydera, Piotra Machcewicza, Normana Daviesa, Tomasza Kizwaltera, Jerzego Topolskiego, Marcina Zarembe, Dariusza Stołę i innych. Wielu z nich w roli potwierdzających diagnozy Pomorskiego lub współfundujących założenia teoretyczne. Czy jednak dają te przytoczenia spójność tekstowi?